

# Jaroszewska, B.

---

## Wielmoża węgierski w Polsce. (Dokończenie)

---

Przegląd Historyczny 19/3, 295-306

---

1915

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# WIELMOŻA WĘGIERSKI

W POLSCE.

(Dokończenie).

## III.

Uporawszy się energicznie z procesami i chęcią wyzysku, jaka zawsze towarzyszy nieobecności oka pańskiego w domu, Berzevichy, nie czując się wcale stworzonym do wegetowania w parafialnym zaciszu, pośpieszył do Wiednia, i kroki swoje skierował przede wszystkim do głowy dworskiej kancelaryi węgierskiej, którą był obecnie biskup weszpramski, Jan Liszty. Powodowała nim oczywiście chęć odzyskania dawnego stanowiska na ces.-królewskim dworze.

Czy jednak, wbrew powodzeniu, jakie mu dotychczas sprzyjało, opanowała go teraz niezręczność jakaś: czy go mroziło i odbierało mu elastyczność zabiegów instynktowne odczuwanie, iż nie posiada obecnie w atmosferze dworskiej nikogo, szczerze sobie oddanego, — czy też może — kto wie? — dodawała mu pewnej, niewłaściwej w danych warunkach pewności siebie, tlejąca w głębi duszy świadomość, że jednak gdzieś — zupełnie gdzieindziej — mógłby znaleźć twardy, niezawodny grunt pod stopami, bogate pole do działania i wybijania się wzwyż, — dość, że pan Marcin wywarł tym razem zupełnie złe wrażenie w Wiedniu.

W tonie, w manierach jego, upatrywano — może nie bez słuszności — odcień pewnego pyszałkowactwa, złe, lub wcale nie maskowanego, wysokiego mniemania o sobie. Potrafił np. w rozmowie z Liszty'm, z którego synem kolegował w Padwie, na nice skrytykować kierunek wychowania tego młodzieńca, a przecież kierunek ów, taki a nie inny, wytknięty był przez ochmistrza niewątpliwie zgodnie z wolą ojca. Z ironią i lekceważeniem wyrażał się o innych współtowarzyszach studyów, — słowem, w każdym

odezwaniu się pana Marcina wyczuwać się dawała zawiść jakaś i chęć upokorzenia innych.

Wreszcie co tu dużo mówić: Berzeviczy z góry predestynowany był na to, żeby go ztąd z kwitkiem odprawiono, dlatego samego choćby, że dobrze znane tu były węzły przyjaźni, jakie go łączyły z wydalonym ze sfer dworskich Forgáchem. Pamiętano i ową mowę paryską, na śmierć ces. Ferdynanda, którą Berzeviczy Forgáchowi zadedykował. Owijano prawdę w jedwabne obsłonki, uwodzono go czas jakiś słodkimi słowami, dopóki był potrzebny przy przygotowaniach do sejmu: wyznaczono mu nawet przy tej okazji jakąś tymczasową czynność w kancelaryi. Po skończonym sejmie jednak tak zwłóczyć zaczęto z udzieleniem mu posłuchania u cesarza, na którym osobiście prosić chciał o przyjęcie go do dworu, iż Berzeviczy zrozumiał nareszcie, że go tu nie chcą. Bez pożegnania przeto, zrażony, opuścił niewdzięczny Wiedeń i niezbyt przesadzoną przenośnią będzie, gdy powiemy, iż nie odpoczął aż u boku Stefana Batorego—obecnie już księcia Siedmiogrodu, i jego kanclerza, Franciszka Forgácha.

Książę Stefan lubił i umiał się otaczać ludźmi wybitnych zdolności: Berzeviczy'ego upatrzył sobie jeszcze za czasów padewskich, ujrzał się on więc odrazu otoczony przyjaźnią i najżyczliwszem przyjęciem.

I zaraz też zaprzął go książę do pracy nielada.

Pierwszą sposobność do tego dało świeże wstąpienie na stolicę apostolską Grzegorza XIII-go. Dobrze było przed całym światem zaznaczyć istnienie i udziałność księstwa Siedmiogrodzkiego przedstawieniem nowemu papieżowi swojej obojczy i złożeniem mu synowskiego hołdu. Misyę tę, tak bardzo poważną, zdał książę na Berzeviczy'ego. I nie zawiódł się na nim w tej próbie. Berzeviczy — zarówno osobistą prezencją swoją, jak gładką wymową i nieprzeciętnem wykształceniem, zyskał w Rzymie ogólne uznanie i dla siebie samego, i co ważniejsza, dla księstwa, które miał zaszczyt reprezentować, a które pierwszy raz właśnie wystąpiło publicznie w roli osobnej jednostki państwowej. Papież udzielił mu dla jego kraju błogosławieństwa, zastrzegając dotrzymanie obietnic ks. Stefana co do propagowania wyznania katolickiego wśród poddanych, mianował Berzeviczy'ego rycerzem złotej ostrogi i raczył go nazwać „synem swoim“, co było całkiem nadzwyczajną z jego strony uprzejmością, gdy zważymy, że Berzeviczy był protestantem.

Pomyślnie ukończywszy czynności poselskie, Berzeviczy zwiędził całe południowe Włochy, nie wyłączając Sycylii, poczem, od-

począwszy nieco w Padwie, gdzie jeszcze odnalazł wielu dawnych znajomych, wrócił do kraju bardzo w porę, gdyż zastał tam ciężkie niesnaski, spowodowane rebelią Kacpra Bekesa, i wiele pracy, albowiem Forgách wyjechał w poselstwie do Polski, a kanclerskie obowiązki jego spadły na głowę Berzeviczyego, awansowanego obecnie na radcę stanu.

Ciekawy rys charakteru Berzeviczyego stanowi jego list do Andrzeja Dudicsa, byłego biskupa z Pięciokościołów, zamieszkującego pod te czasy w Krakowie, z opisem zwycięstwa wojska księcia nad „zdrajcą Bekesem, który złością odpłacił księciu za jego dobroć“. Pisze on <sup>1)</sup>, że twierdza Fogaras zdobyta została po 18-odniowych, gwałtownych szturmach, że Bekes, zostawiając na łup wszystkie skarby, w ostatniej chwili umknął samowtór do Szamosmentu, majątku jednego z przyjaciół swoich, Jana Karinnaiego, z kąd dopiero czółenkiem przepłynął się na cesarskie terytorium, do Szatmáru. Chodziło tu w rzeczy samej nietylko o rozgromienie Bekesa, ile o fakt upokorzenia partyi cesarskiej i spotęgowania splendoru wojsk Batorego: jeżeli Berzeviczy przesadzał doniosłość zdarzeń i cyfry, czynił to rozmyślnie, dla zaimponowania Dudicsowi. Aliści fortel ten nie udał się panu Marcinowi, gdyż Dudics otrzymał równocześnie list od Forgácha, który mu rzecz opisywał bez przesady, tak, jak się istotnie działo: że wszystkiego trzy, czy cztery dni pukano do Fogarasu ze starych armat, i że twierdza poddała się bez wszelkiego szturmu. Dudics oba listy odesłał razem do Wiednia, gdzie już wiadano, co o tych relacjach myśleć. Ks. Stefan jednak, ceniąc dobrą wolę i trudy wiernego sługi, mianował go za to sekretarzem swoim.

Na tem stanowisku, łącznie z obowiązkami kanclerskimi, w których wciąż jeszcze zastępował nieobecnego Forgácha, Berzeviczy miał bardzo wiele ciężkiej, ruchliwej i odpowiedzialnej pracy. Był prawie ciągle w rozjazdach, przyjmował i odprawiał poselstwa, towarzyszył księciu na sejmy, no—i co miłszą już stanowiło stronę zajęć — otrzymywał nieraz od interesowanych bardzo kosztowne dary, lub załatwiał dobre kupna, na nader dogodnych warunkach. Tak np. w lutym 1575 r. nabył od lekarza nadwornego, Jerzego Blandraty, za 3,000 zł. węgierskich ładny majątek, leżący w pobliżu Gyulafejerváru, a ks. Stefan na dokładkę dorzucił mu do tego młyn na rzeczce Ompoly.

Bekes tymczasem nie dał za wygraną: Maksymilian koniecznie

---

<sup>1)</sup> Wiedeńskie arch. państw. oddział *Hungarica* — list Berzeviczyego do Dudicza w Kradowie z d. 25. XI. 1573 r.

chciał mieć w nim narzędzie do przeprowadzenia swoich planów, i niby to w jego interesie prowadził w Siedmiogrodzie podziemną robotę dla szkodenia Batoremu. Przyszło nareszcie do rozstrzygającego starcia w ciasnej dolinie rzeki Maros pod Keresztelö-szentpál: Berzeviczy także brał udział w boju, nieodstępnie towarzysząc księciu. Ks. Stefan dla ostatecznego zdławienia wciąż tlejącego buntu zmuszony był uciec się do energii, którą—nawet biorąc pod uwagę okoliczności—trudno inaczej nazwać, jak okrutną. Niezwłocznie po zwycięskiej bitwie stracono pięciu znakomitych rycerzy: los innych odłożono do sejmu w Kolozsvárze. Tam dopiero, d. 30-go lipca rozpoczął się sąd i śledztwo, trwające cały tydzień: 43-ch szlachty stracono, 34-ch pozbawiono nosa i uszu—całej masie innych skonfiskowano dobra. Berzeviczy'emu przypadła w tem wszystkim — nietyle może sympatyczna, ile niewątpliwie poważna rola zawodowego prawnika i stróża sprawiedliwości.

Po ukończeniu tych strasznych procesów nastąpiła chwila ciszey, jakby atmosfera Siedmiogrodu potrzebowała wypoczynku po zaszłych zdarzeniach i zaczerpnięcia tchu dla nowych a ważnych przedsięwzięć, na które nadchodziła pora. Oto — po ukradkowym wycofaniu się Henryka Walezyusza—wakował tron Polski. Książę Stefan czuł w dłoniach moc kierowania nawą tego wielkiego, silnego, a rozwichrzonych żywiołów pełnego państwa.

Rokowania o koronę polską rozpoczął on zrazu drogą korespondencyi prywatnej: po ostatecznem stłumieniu buntu Bekesa jednak, uczuwszy się już solidnie ugruntowanym we własnej ojczyźnie—uznał, że śmieiej może pretendować do wyższych jeszcze dostojenstw, i wyprawił w poselstwie do Polski Blandratę, aby sytuację sondował i w miarę możności najusilniej kandydaturę księcia swego popierał. Blandrata czuł się w Krakowie jak w domu: mimo to nie szło mu dość sporo z przeprowadzeniem powierzonej misyi. Sam pisał do księcia o przysłanie mu kogoś do pomocy, na Forgácha bowiem już nie można się było oglądać, gdyż stracił zdrowie, skwitować musiał z urzędu i odjechał leczyć się w okolicy umiłowanej Padwy. Książę Stefan wyznaczył przeto na wyjazd do Polski Berzeviczy'ego, nadając mu przy tej okazji tytuł podkanclerzego, tudzież rangę głównego posła swego, z tem wszakże zastrzeżeniem, że obaj, Blandrata i on, będą w razie potrzeby zastępowali się wzajemnie i udzielali sobie pełnomocnictwa równorzędnej wagi.

Różne sprawy jednak, wśród których nie najblachszą było regulowanie interesów majątkowych nieobecnego Forgácha, — za-

trzymały Berzeviczyego i nie dały mu wyruszyć natychmiast. Po-tem znów, już w drodze, rozchorował się i nie zdążył na sejm elekcyjny do Warszawy, tak, że ofertę Stefana Batorego przedsta-wić musiał w jego zastępstwie Blandrata — tylko na piśmie, gdyż nie posiadał upoważnienia do ustnych pertraktacyj. Z upoważnie-niem takim przybył dopiero w dziesięć dni potem Berzeviczy. Zaraz zaprzął się żywo swoim zadaniem, u senatu, u nuncyusa papieskiego, Wincentego Laureo (do którego przywiózł osobny list od księcia), i wszędzie, gdzie się tylko dało, zrećcznie pana swego zalecał. Nuncyusa, który był stronnikiem Maksymiliana, gorącemi słowami zaklinał, ażeby—o ile jego ces. mość zdyskwa-lifikowanym zostanie — przychylić się raczył na stronę Batorego. Krok ten Berzeviczyego był bardzo polityczny, — to też wogóle i własna, skromna powściągliwość księcia i rozumny takt jego wy-słańców—tak dobre wywarły na sejmie wrażenie, że d. 14-go gru-dnia szlachta jednomyślnie okrzyknęła królem Stefana Batorego.

Berzeviczy co tchu popędził z radosną wieścią z powrotem na Węgry, gdzie zastał ciekawe poselstwo. Przybył mianowicie od Maksymiliana kapitan Szatmaru, Krzysztof Tieffenbach, ni mniej ni więcej tylko z propozycją, aby Batory zrzekł się wyboru na króla polskiego, ile że Maksymilian wyniesiony przeciw został na tę samą godność przez ciało poważniejsze i „bardziej od szlachty prawomocne“, bo przez senat polski. Zresztą proponował cesarz księciu pewne odstępnę za tę uprzejmość. Tydzień czasu minęło, zanim Berzeviczy wyperswadować zdołał niefortunnemu posłowi, że tylko śmiesznością okrywa siebie i swojego pana, sięgając po placówkę, zdecydowanie straconą.

Na całym Siedmiogrodzie duma zapanowała i radość, że oto „Bóg biednemu, tak bardzo pogrążonemu w nieszczęściach plemie-niu węgierskiemu, zabłysnął nadzieją i pozwolił doczekać i ujrzeć, że z jego krwi inne narody królów sobie biorą“.

Przybyło też niebawem na sejm do Megyes uroczyste poseł-stwo z Polski, zapraszające Batorego na tron. Jeden z członków poselstwa tego, Wawrzyniec Kozłowski, odprawiony został czem-prędzej napowrót z listem Berzeviczyego do przewodcy szlachty polskiej, kapitana bełzkiego, Jana Zamoyskiego, z rezolucją wy-branego króla, ażeby sejm andrzejowski uspokoił i jednocze-snie powiadomił go o prośbach i groźbach Maksymiliana. Przy-sięgę wierności złożył Batory 8-go lutego w ręce posłów w głó-wnym zborze luterańskim w Megyes, poczem poselstwo odjechało, zostawiając wszakże jedenastu z pomiędzy siebie, aby tworzyli or-szak króla w drodze do Polski.

Teraz zakrzętnął się Batory żywo nad ostatecznym uporządkowaniem spraw Siedmiogrodu, aby wszystko w ładzie i karności zostawić i po ostatni dzień rządów swoich trwać na stanowisku pana energicznego, mądrego i o każdy szczegół dbałego. Pod nieobecność swoją zalecił stanom siedmiogrodzkim na księcia brata swego starszego, Krzysztofa: prawa suzerena jednak zatrzymał dla siebie. Wywiązać się stąd miała osobliwsza, nigdzie poprzednio nieznaną sytuacja, że Krzysztof Báthory był wprawdzie faktycznym księciem Siedmiogrodu, i sprawami wewnętrznymi kierował całkiem samodzielnie, ale na zewnątrz—król Stefan reprezentował Siedmiogród, i bez jego wiedzy a zezwolenia — nawet posła nie miał prawa Krzysztof na żaden dwór wyprawić. Król Stefan prócz tego mógł nadawać dobra i herby równie prawomocnie jak Krzysztof. Skutkiem tego to właśnie siedmiogrodzianie trwać mieli w ustawicznym kontakcie ze swoim księciem, który też i tytuł ten wiernie nadal zachował i stawiał go zawsze obok tytułu króla Polski: z konsekwentnym zaś rozwojem żywotności wewnętrznej niezbędną się stała dla Siedmiogrodu osobna kancelarya przy boku króla, kancelarya bardzo liczna, mnóstwo głów zatrudniająca, którą król utrzymywał sumptem własnej szkatuły.

I trzeba, żeby podczas gorączkowej pracy nad organizowaniem spraw tak skomplikowanych, ponownie zawitał na Siedmiogród poseł Maksymiliana, tym razem sekretarz Tieffenbacha, Radegh. Zajął czas, rozwichrzył głowy, i oczywiście, taksamo jak tamten odjechać musiał z niczem.

Uparte te zakusy wpłynęły na wytknięcie marszruty do Polski drogą o wiele dalszą i mniej wygodną, niż zazwyczaj używana, i którą też nie dawniej jak ćwierćwiecze temu królowa Izabella Jagiellonka, wdowa po kr. Janie Szapolyai'm, na dłuższy pobyt pod dach rodziców swoich jechała. Nie na Koszyce przeto, nie na Eperies i Bartfa postanowił jechać król Stefan, lecz na Fogaras, przez smoczy las, na Brasso, Suczawę, Czerniowce i Śniatyń — słowem, żeby się nie narazić na spotkanie i nieuniknione starcie z czatującymi tylko na tę sposobność wojskami cesarza.

Król Stefan opuścił Gyulafejervár 3-go marca, otoczony poczem dworzan tak licznym, że wyglądał jak wojsko, i rzeczywiście godnym królewskiego majestatu, który otaczał: szło około półtora tysiąca czerwonych dragonów szeklerskich i węgierskich hajduków, tudzież całe mnóstwo ładownych wozów. Prócz tego jechało z królem grono wiernych przyjaciół, w których liczbie znajdowali się: główny generał Siedmiogrodu, Ładysław Gyulafi, Farkas Bethlen, Jerzy i Krzysztof Bánffy'owie, Boldizsár Kemény,

Farkas Kornis, Stefan Pernyeszi, Jan Mihélyfi, Andrzej Lázár, Emeryk Becz, Mikołaj Mikó, Piotr Daczó, Mojżesz Szekély — i oczywiście Marcin Berzeviczy, na którego głowie spoczywała cała troska o techniczną stronę podróży. Z polskich panów, towarzyszących królowi, byli między innymi: kapitan lubelski, Jan Tarło i sanocki — Jerzy Mniszek.

Dnia 21-go marca stanął orszak u granic Mołdawii: król ostatniem, miłości pełnem wejrzeniem, ogarnął rodzinne przestrzenie, którym serce jego było wierne póki tylko biło, a których już nigdy więcej nie dano mu było oglądać.

#### IV.

Gdy król przybył do Śniatynia oczekiwało tam już na niego poselstwo polskie, aby go powitać u swych progów i w granice nowej ojczyzny wprowadzić. Pierwszym czynem Stefana Batorego zaraz tam, na miejscu, było zwołanie stanów na sejm do Krakowa na nadchodzące święta Zmartwychwstania Pańskiego. Orszak posuwał się dalej szeroką doliną Dniestru, odpoczywając po drodze kolejno w Stanisławowie, Haliczu, Lwowie. W Przemyślu przyjęło go huczną owacją, i dalej tak szło w atmosferze rozgrzewającej się coraz żywszym zapalem, przez Rzeszów, Tarnów aż do klasztoru w Mogile, gdzie król kilka dni wytchnął przed nowym szeregiem uroczystości, których miał być bohaterem w Krakowie.

Z Mogiły dopiero w drugi dzień Wielkiejnocy, d. 23-go kwietnia, w otoczeniu zgromadzonych stanów, odbył król wjazd do Krakowa, prosto na Wawelski zamek. Powitano go uroczystem biciem w dzwony, rykiem surm, trąb, armat i radosną wrzawą nieprzeliczonych tłumów w bogatych, różnobarwnych strojach, że się aż w oczach ómiło. Było to święto takiego uniesienia pełne, jakiego najdawniejsze tradycje w Polsce nie pamiętały. Nastąpił potem w początkach maja szereg obrzędów koronacyjnych, i zaślubiny króla Stefana ze starszą od niego o lat dziesięć Anną Jagiellonką.

Tu się urywa ta rola Berzeviczyego, którą dotychczas u boku króla pełnił: z natury rzeczy objął ją teraz Jan Zamoyski. Berzeviczyemu dostała się drugorzędna, ale niemniej ruchliwa i odpowiedzialna czynność naczelnego kierownika kancelaryi węgierskiej, o której wspomniałam już wyżej, a która ani na krok nie opuszczała króla. To też pan Marcin towarzyszył mu nieodstępnie w dalszym objeździe kraju: więc przedewszystkiem na sejm do War-



szawy, przyczem droga przez Wielkopolskę stanowiła istny pochód tryumfalny, bo wszędzie wychodziło naprzeciw króla i przyłączało się do niego zarówno wyższe duchowieństwo, jak cała świecka oligarchia kraju, ci nawet, którzy początkowo stali po stronie Maksymiliana.

Wyczerpująco znane są u nas dzieje oporu, jaki stawily królowi Prusy Zachodnie; tutaj więc tylko przypomnieć wypada, iż w początkowych zwłaszcza rokowaniach dyplomatycznych z Gdańskiem Berzeviczy dopuszczony był do nader żywego udziału, za co też na sejmie toruńskim 1578 r. stany nadały mu prawa obywatelskie, indygenat polski, z tem jeszcze zaszczytnem wyróżnieniem, że do dawnego herbu rodowego dołączono mu białego orła polskiego.

Zabiegliwa a rzutka natura Berzeviczyego nie poprzestała jednak na wynagrodzeniu moralnem: Prusy go tak zachwyciły, iż powziął myśl osiedlenia się tam na zawsze. Nie piękność okolicy taki na nim czar wywarła: w swojej ojczyźnie miał niemało piękniejszych krajobrazów. Zaimponowała mu raczej niepospolita jej wydatność i kultura gospodarcza. Po raz pierwszy w życiu tutaj zobaczył lasy sosnowe, rosnące na piaskach, pszenicę, dojrzewającą na takim gruncie, jaki na Węgrzech podówczas na pastwiska oddawano, lub dla zbyt trudnej uprawy—zostawiano odłogiem: wszędzie było pełno potoków i stawów rybnych, a zwierza w lasach tyle, że hajduk po drodze przypadkiem więcej mógł nabić, niż na niejednym, umyślnem polowaniu gdzieindziej.

Nie była to jednak łatwa sprawa osiedlić się tutaj: nawet król nie miał prawa czynić w Prusiech nadań — nie polakom: zastrzeżały to wyraźnie prawa miejscowe. Na to koniecznie trzeba było mieć pozwolenie markgraфа Brandenburskiego. Po trzykrotnem jednak, daremnem kołataniu, osobistych, pod różnemi pozorami odprawianych, bytnościach w Królewcu, Berzeviczy dopiął nareszcie swego, i za wdaniem się samego króla—uzyskał pozwolenie markgraфа Brandenburskiego, Fryderyka Alberta, na zakupienie intratnych dóbr Leistenau, leżących w pobliżu Prus Wschodnich. W przyszłości, uzyskawszy kapitaństwo w Starogardzie, miał dopełnić swojej fortuny otrzymaniem wspaniałej donacji w Liwonii nad zatoką Ryską—Dondangenu, z licznemi przyległościami i baronowskim tytułem. Słowem — Berzeviczy miał na całej linii wygrać kampanię życiową,—ale nie bez istotnej zasługi. Król Stefan umiał sobie ludzi dobierać, umiał ich szczerą dłonią nagradzać, aby się czuli należycie ugruntowani w jego orędownictwie, i wiedzieli, iż o orędownictwo to warto zabiegać: wszakże umiał też

król zabiegów tych żądać dla siebie i wyzyskiwać je nieraz prawie że bezwzględnie.

Berzeviczygo zdolności, sumiennność, szczere oddanie—a nade wszystko fachową wiedzę prawniczą cenił król nader wysoko: to też oprócz obowiązków kanclerza Siedmiogrodu pełnił on przy nim czynności istnego urzędnika do szczególnych poruczeń. Wyprawiał go król jako posła do Konstantynopola dla wyjednania u sułtana zgody na przeprowadzenie przez jego terytorya wojsk siedmiogrodzkich na wielką wyprawę przeciwko Iwanowi 'Groźnemu: to do Królewca, jako przedstawiciela osoby królewskiej na chrzcinach córeczki markgraфа,—to znowu jako pełnomocnika swego w ciężkich i bolesnych dla siebie i Siedmiogrodu chwilach po śmierci ukochanego brata, księcia Krzysztofa.

Na Siedmiogrodzie, wobec tego, że król sam opuszczać Polski nie mógł, po kilka razy miał Berzeviczy poruczone zadania nader ważne, odpowiedzialne, i do przeprowadzenia trudne. Po śmierci księcia Krzysztofa musiał zająć się urządzeniem dworu i zabezpieczeniem praw małoletniego następcy, Zygmunta. Potem znów złożył piękne świadectwo bezstronności wyznaniowej, gdy sam, będąc ewangelikiem, z woli króla instalował OO. Jezuitów na Siedmiogrodzie (1579 r.). Przeprowadził to tak świetnie, z takim zadowoleniem zakonu i króla, że wtedy właśnie otrzymał w nagrodę donację Dondangeńską, którą później nadano mu z prawem dziedzictwa, a nawet sprzedaży. Najważniejszymi jednak z prac jego, dokonanych na Siedmiogrodzie, było ustanowienie na czele rządu Rady trzech na czas małoletności Zygmunta Batorygo, — i pomyslnie przeprowadzenie nader zawiślanej „sprawy Szatmarskiej“.

Szatmar mianowicie, t. j. gród wraz z całym obszarem przyległości, był za dawnych czasów własnością rodu Batorych: aliści za rządów Jana Zygmunta terytoryum to, na mocy układów pokojowych, przeszło w ręce cesarza. Teraz jednak, Stefan Batory, sam zostawszy monarchą, oświadczył, iż pod tym tylko warunkiem przyjmie i nadal potwierdzi punkty powyższego pokoju, jeżeli mu zwrócone zostanie dziedzictwo jego ojców. Zrazu wyprawił z tem do Wiednia biskupa kujawskiego, Hieronima Rozrażewskiego, człowieka wielkiej nauki, taktu i wytrwałości. Dwór wiedeński jednak jął wyprawiać szykany niesłychane, odkładania terminu na termin, a o oddaniu samego Szatmaru (jako twierdzy) nie chciał ani słuchać<sup>1)</sup>, odszkodowanie zaś stawiał tak niskie, iż biskup za-

<sup>1)</sup> Chyba, gdyby król Stefan zgodził się przyjąć poddaństwo austryja-

dną miarą nie mógł podobnych warunków przyjąć. Kilka razy wymieniane były poselstwa, które ze strony króla Stefana pełnił już nadal Berzeviczy. Sprawa ta, przeszedłszy rozmaite fazy, dopiero po kilku latach załatwiona została pomyślnie, jedynie dzięki umiejętnym zabiegom Possewina i Berzeviczyego, to też oprócz kilku nowych wiosek, przyniosło mu to w dani medal zasługi, wybity na jego cześć.

Dziwić się zaprawdę przychodzi, iż człowiek ów, pędzący życie istnego nomady, który tylko jakby od niechcenia, niekiedy przelotnie, zawadzał o progi licznych swoich, po różnych stronach dwu ojczyzn rozproszonych włości — że ten wieczysty, tułacz i wędrownik umiał jeszcze znaleźć czas i ochotę na ożenek. A jednak — znalazł, i to mając już lat pełnych czterdzieści. Osobą, która wzbudziła trwałą afekt w tak dojrzałym i w różnych próbach doświadczonym sercu, była młoda, zacna panna Katarzyna, córka niejakiego Feliksa Damerau'a, szlachcica z Prus Zachodnich. Ród ten, pochodzenia niemieckiego, od kilku już pokoleń spolszczył się i używał podwójnego nazwiska od posiadłości swoich: Dombrowskich i Wojanowskich, a pieczętował się herbem Leliwa. Panna Wojanowska wniosła mężowi 10,000 złotych posagu, była wierną, domu pilną żoną, i dała mu trzech synów: a gdy raz, w czasie — zwykłej zresztą — nieobecności pana Marcina spłonęła część dworca i zabudowania w Leistenau, gdzie stałe mieli siedlisko, wyjechała z dziećmi do Wojanowa i tam cierpliwie oczekiwała powrotu małżonka.

Nader szczęśliwie los pokierował dolą pana Marcina, że mu dał rodzinę: niedługo już bowiem miał nastać kres jego natężonej działalności publicznej, i oto byłaby w życiu jego nastąpiła nieznośna pustka. Śmierć, która tak przedwcześnie przecięła dni króla Stefana, była pogromem dla jego węgierskich stronników. W Polsce bowiem krzywo już zaczęto patrzeć na to, że cudzoziemcy za nadto wzbijają się w znaczenie, temwięcej, że — acz naogół stosunki z nimi nie były wrogie — jednak trafiały się między nimi osobniki zuchwałe, które, przybierając ton wyzywający, budziły rozdrażnienie.

Opłakawszy króla i najlepszego pana, złożywszy urzędy — zbyteczne już obecnie, pod schyłek własnego też życia oddał się nareszcie pan Marcin domowi własnemu i rodzinie. Dondangen, korzystając z przysługującego mu prawa, sprzedał korzystnie,

---

ckie — i złożył cesarzowi przysięgę wierności... Propozycję tę jednak król ze wzgardą odrzucił.

w Leistenau przebudował kościół i wznosił w nim sam sobie wspaniałe mauzoleum, poczem usunął się do weselszego Osieka, gdzie posiadał dom, wygodniejszy od zrujnowanego zamczyska w Leistenau. Nie zaniedbywał też od czasu do czasu wyjeżdżać na Węgry, dla odwiedzania majątków swoich, tudzież krewnych, których nieraz i do siebie zapraszał; dla synów swoich sprowadził też stamtąd nauczyciela, aby nie zapominali węgierskiego pochodzenia swego.

W Osieku przyjmował niekiedy odwiedziny ludzi dostojnych, a w ich liczbie nader życzliwego sobie kardynała Andrzeja Batorego, biskupa Warmijskiego, i stale utrzymywał korespondencję z wielu wybitnymi mężami swojej epoki, między innymi z Rozrazewskim, Kromerem, z Faustynem Socynem, z którym łączyła go nawet przyjaźń serdeczna.

Słowem — umiał i miał czem pan Marcin wypełniać sobie chwile wolne, których mu teraz nie brakło. Przejmował się zwłaszcza bardzo kwestyą projektowanego zbrojnego wystąpienia Siedmiogrodu przeciwko Turcyi, a nawet podejmował u siebie nieraz posłów, przybywających dla owej sprawy w te strony: Lestara Gyulafi i Pongrácza Sennyey; gdy zaś nadeszła odpowiednia chwila, wyprawił na Siedmiogród własnym kosztem uzbrojonych trzydziestu konnych wojaków.

Rezultatu tej wojny jednak już nie doczekał: nigdy nie miał zbyt silnego zdrowia, ostateczny upadek wszakże przyszedł prawie nagle. Brzask roku 1596 zastał go w chorobie, z której już nie dano mu było powstać.

\* \* \*

Pozostała wdowa, młoda jeszcze kobieta z trzema synami, Janem, Krzysztofem i Andrzejem, z których najstarszy miał lat 16, najmłodszy — 4, zmieniła zasadniczo kierunek wychowania dzieci: węgierski ochmistrz, Kamiński, sprowadzony dla nich przez ojca z Szinérváralja — otrzymał dymisyę, a górę wziął w pełni kierunek polsko-niemiecki. I istotnie, w kilku zabytkach piśmienniczych, jakie po synach pana Marcina pozostały, niema śladu, iżby język węgierski znali.

Mały Andrzej umarł niebawem, matka w jedenaście lat po owdowieniu powtórnie wyszła za mąż, oddając dwu pozostałym synom całą schedę macierzystą. Jan i Krzysztof wstąpili do akademii we Frankfurcie nad Menem, gdzie r. 1603 drukowano nawet ich dyalogi łacińskie. Po ojcu odziedziczyli zamiłowanie do literatury i do podróży, tak, że nawet Mikołaj Radziwiłł dzieło

swoje, opis pielgrzymki do Ziemi Świętej (r. 1603) — im zadedykował. Wbrew ojcu jednak, który — aczkolwiek w działalności swojej umiał być bezstronnym tolerantem dla innych wyznań, sam wszakże gorliwym był ewangelikiem—wszystkie zbory protestanckie w majątkach swoich, w Leistenau, w Osieku, w Starogardzie i innych, poprzerał na katolickie.

Z krewnymi węgierskimi utrzymywali wciąż życzliwe stosunki, odwiedzali się wzajemnie, przesyłali sobie podarunki i posprzedawali im za 4,500 zł. węgierskich wszystkie posiadłości swoje na Węgrzech, aby wzamian nabyć dla siebie i swego potomstwa inne majątki w pobliżu tych, które mieli w Polsce. Odnowili stary, rodzinny swój zamek w Leistenau, dobudowali piętro, przyozdobili go herbem. Niebawem Jan ożenił się (r. 1616) z panną Dorotą Kryską, która mu wniosła w posagu 8,000 zł. polskich. O młodszym Krzysztofie wiadomo tylko, że pobierał 1,000 złp. pensji rocznej ze skarbu polskiego, i że swoim nakładem wydał psalterz Zacharyasza, preceptora gdańskiego<sup>1)</sup>. Ponieważ jednak nie miał zamiaru zakładać rodziny, więc za byle co sprzedał — można prawie powiedzieć, że darował (r. 1617) OO. Jezuitom przypadające na niego dobra: Czapiel, Stangenwalde i Sommerkau: Bangsin zaś—dwu mieszczanom gdańskim. Uczyniwszy to, wyjechał, i wieść o nim zginęła na zawsze.

Jan Berzeviczy umarł dopiero 1645 r., a w rok po nim — jedyna jego córka, Maryanna.

Znaczna fortuna polskiej linii Berzeviczych przeszła przeważnie do rodzin wdów pozostałych: pewna jednak ich część dostała się i węgierskim krewnym. Zdaje się, iż wdowa po Janie darzyła ich sympatją i przekazała im macierzystą część swego mienia: prócz tego są ślady, że pod koniec XVII w. Zygmunt Berzeviczy, syn Jana, prezesa sądu żupanii sarosskiej, kończył szkoły w Toruniu, i wydał tam w druku swoje cztery dysputy łacińskie.

Dysputy te są chronologicznie ostatnim w Polsce zabytkiem rodu Berzeviczych, który, gościnnie przygarnięty u nas, na razie wprawdzie — w osobie pana Marcina — odpłacał nam tylko obojętnością zupełną, jednak już w drugim pokoleniu spolszczył się zupełnie i dał nowej ojczyźnie szczerze przywiązanych synów.

B. JĄROSZEWSKA.

---

<sup>1)</sup> Estreicher: Bibliografia polska t. VII, str. 84.